

## Czytaliśmy - polecamy

Tytuł książki:

**OSADNICTWO WOJSKOWE NA WOŁYNIU**

Opracowanie:

Leon Poppek

Wydawca:

Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko - Podolskiej

### **OSADNICTWO WOJSKOWE NA WOŁYNIU**



W ostatnich latach ukazały się na polskim rynku księgarskim, książki dotyczące m.in. osadnictwa wojskowego na Wołyniu. Te najbardziej istotne i ważne, zostały wydane w Londynie i praktycznie poza Warszawą są w kraju nieosiągalne.

I chociaż ten temat jest w dalszym ciągu mało znany, obserwujemy, jak na naszych oczach, pewne grupy społeczne w Polsce i poza jej granicami, usiłują fałszować historię o tamtych czasach, miejscach i ludziach.

Wydaje się to bardzo niebezpieczne zważywszy, że do tego grona dołączyli również znani politycy, dziennikarze i historycy. Ewidentne ludobójstwo OUNUPA dokonane na Polakach w latach 1943-44 usprawiedliwiają wcześniejszą „błędną polityką państwa polskiego” - w tym osadnictwa wojskowego na Wołyniu!

Dlatego zamysłem Wydawcy, którym jest Towarzystwo Przyjaciół Kamieńca i Ziemi Wołyńsko - Podolskiej, jest przedstawienie źródeł i korzeni polskiego osad-

nictwa wojskowego na Wołyniu. Stąd wydanie w formie reprintu, broszury autorstwa Jerzego Bonkowicza-Sittauera, *Osadnictwo wojskowe na Wołyniu*, Równe 1933. Chociaż sam autor oraz jego żona Maria z Dobieckich, są osobami raczej mało znanymi w polskiej historiografii, to należą do grona najwybitniejszych działaczy polskich, twórców życia społecznego, gospodarczego i politycznego na Wołyniu w okresie międzywojennym.

Uważamy, że dla historii i młodego pokolenia, należy przypomnieć ich sylwetki.

Tragedię polskich osadników wojskowych na początku okupacji wiernie oddają *Fragmenty pamiętnika Jadwigi Szklarskiej, córki osadnika Jerzego Bonkowicz-Sittauera i Marii z Dobieckich, byłej mieszkanki osady Hallerówka, koło wsi Tynne, pow. Równe, woj. wołyńskie*.

Dalsze losy osadników, naświetla Władysław Siemaszko w opracowaniu *Osadnictwo wojskowe na Wołyniu w latach 1921-1940*.

Ukazuje w nim brutalne nastawienie do ludności polskiej, Żydów i Ukraińców. Był to tragiczny w skutkach dla Polaków wstęp do tego, co miało wkrótce nastąpić, z udziałem NKWD. Po wywiezieniu na „niełudzka ziemię”, rodziny osadnicze były dziesiątkowane przez głód, choroby i niewolniczą pracę. Nie wszyscy przeżyli. Władze sowieckie, po deportacji osadników, osiedliły na ich gospodarstwach Ukraińców i Polaków wysiedlonych z pasa nadgranicznego. W latach następnych niemal wszystkie polskie gospodarstwa zostały

spalone i zniszczone (1943-44). Te, które ocalały, po 1944 r zostały rozebrane bądź zburzone. Wzorcowe gospodarstwa zastąpiły kolchozy

Ich dawny wygląd, właścicieli oraz fragmenty z życia osad, ocalają dziś i przypominają dla pamięci historycznej, jedynie fotografie umieszczone w końcowej części tej książki. Są to kolejne bezcenne źródła; dokumenty z miejscowości, których próżno szukać na kartach historii i mapach dzisiejszej Ukrainy.

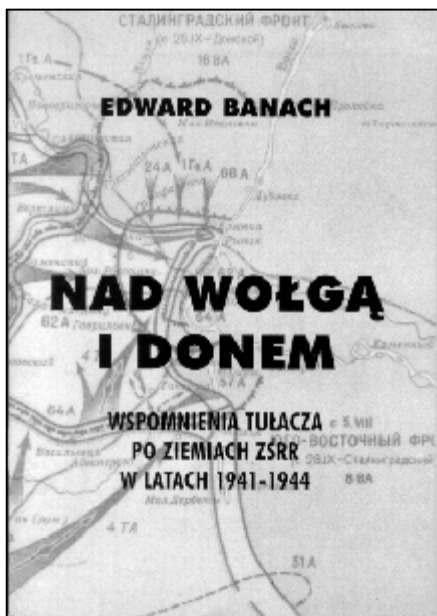
*Z wstępu do książki: Leon Popek*

---

Tytuł książki: **NAD WOŁGĄ I DONEM WSPOMNIENIA TUŁACZA PO ZIEMIACH ZSRR W LATACH 1941-1944**

Autor: Edward Banach

Wydawca: Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku



W mnogości wspomnień zwanych nie zawsze precyzyjnie sybirackimi są istotne luki, o niektórych wydarzeniach wiemy nadal mało. Takim właśnie przykładem są losy Polaków wcielonych do Armii Czerwonej w latach 1940-1941. Przypuszcza się, że łącznie nowy okupant zagarnął około 210-220 tysięcy poborowych z roczników 1917-1919, częściowo 1920-1921, a nadto absolwentów szkół średnich z rocznika 1923. Wszyscy oni mieli do 1939 roku obywatelstwo II Rzeczypospolitej, byli więc nie tylko narodowości polskiej. Pisze się ponadto o wcieleniach młodzieży do „frontów pracy”, wręcz o porywaniu lekarzy i pielęgniarek, o innych jeszcze sposobach powiększenia szeregów Armii Czerwonej. Jaka zatem będzie liczba finalna Polaków wcielonych przymusowo przez władze ZSRR do oddziałów wojska i batalionów roboczych? Ostatnio obserwujemy weryfikowanie „w dół” wcześniej podawanych szacunków.

Z tych już wydrukowanych wspomnień i pierwszych artykułów (vide tekst Krystyny Laszkowicz o stroj batalionach, zamieszczony w zeszycie 2 „Karty”) wiemy o okolicznościach towarzyszących poborowi na wschodnich ziemiach państwa polskiego. Potem następował daleki z reguły transport, po nim okres rekrucki. Polscy młodzieńcy trafiali na trudne warunki bytowania i jeszcze gorsze do zniesienia szykany z powodu narodowości oraz wyznania. Na opornych, bądź tylko podejrzanych spadały represje. O tym jednak właściwie milczy pan Edward Banach, bo kartę wcielenia dostał dopiero w kwietniu 1941 roku, na dwa miesiące przed rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej.

Piechur Banach był szkolony na Ukrainie, około 90 km od Charkowa. Wybuch wojny sprawił, że nawet takie oddziały skierowano na front, byle opóźnić tempo natarcia dywizji

hitlerowskich. Autor wspomnienia nie nawojował się jednak długo, wskutek zatargu z lejt-nantem został wycofany z linii i przeznaczony do robót przymusowych. Taki los spotkał większość Polaków, którym po prostu towarzysze sowieccy nie wierzyli. Zaczęła się katorż-nicza praca o głodzie i chłódzie. Czytającym te relacje nasuwa się analogia z przeżyciami łagierników.

Autor „Nad Wołgą i Donem” bronił się skutecznie od czyhających nań i jego kolegów plag. Po doświadczeniach z prac kolchozowych trafił do 525 strojbatalionu składającego się z 4 kolumn. Polacy, Ukraińcy, także Rosjanie, nawet jeden Grek kopali rowy przeciwzół-gowe, wykonywali inne prace ziemne na zapleczu frontu. Cofali się na wschód, dziesiątko-wały ich choroby, odbierała siły głód, wyniszczał organizm narastający mróz. Nieco lepiej było w fabryce, bardzo ciężko przy piłowaniu drzew.

Pod Stalingradem dotarły wieści o powstającej armii generała Władysława Andersa, powiało nadzieją. Rosjanie zaostrzyli jednak kontrolę, chcieli zablokować informacje o amnestii, o nowych możliwościach uwolnienia się spod reżimu NKWD. To zachowania typowe dla niemal wszystkich przymusowych formacji roboczych gromadzących „element niebezpieczny”.

Na szczęście zwykli ludzie imperium Stalina potrafili okazać współczucie „niewolnik-om”, pomóc w przetrwaniu. Ci, którzy utracili wiarę w siebie i Boga, załamali się, ginęli lub próbowali ucieczek, co też niemal zawsze kończyło się męczeńską śmiercią. Edward Banach znakomicie potrafił wykorzystać walor młodości, z łatwością nawiązywał kontakty z ludnością cywilną, wykazał bardzo dużo sprytu, umiał znaleźć wyjście z opresji. Tak powstał opis nietypowy, nie ma w nim bojowego zgiełku i nie przeważa nuta cierpiętnicza, choć bywały chwile wręcz nie do zniesienia, zwiększała się liczba ofiar. Marsze, bardzo ciężka praca w potwornych warunkach pogodowych, konieczność zdobywania dodatkowej żywności z narażeniem życia, pomoc słabszym kolegom, jednak i momenty odpoczynku, nawet śpiewu, swobodnych rozmów. To wszystko opisał autor wspomnień.

Rok 1943 to ciąg dalszy przemieszczeń na obrzeżach bitwy stalingradzkiej, potem szlak przez Bekietówkę, Burlaki, Jasną Polanę, Nowoczerkawsk, aż pod Moskwę na budowę elektrowni wodnej. Dalej i dalej od stron rodzinnych, wciąż pod opieką NKWD. Ratunkiem okazało się przekazanie do armii Zygmunta Berlinga w grudniu 1943 roku.

Te sceny znamy już lepiej. Powitanie nad Oką, wreszcie wolni Polacy, choć z orłem bez korony. I pierwsza lekka zima bez groźby śmierci głodowej. Autor nie chce absorbować naszej uwagi swą wojaczką w składzie 3 pułku artylerii lekkiej i 3 Dywizji Piechoty. Przeszedł zwycięski szlak bojowy, dopiero we wrześniu 1945 roku zawitał na przepustkę do domu rodzinnego. Po ponad czterech latach gehenny.

Polecam ten zapis, niemal kronikarski, wiarygodny, choć nie zawsze dostatecznie docie-kliwy. To nowość na naszym rynku księgarskim, nie tylko regionalnym. Zarazem, nie tak wielka już rewelacja, sensacyjne odkrycie tematu. Czekajmy na pierwsze pełne prace histo-ryczne, syntezy. Do ich powstania konieczne są również wspomnienia, w tym i takie jak Edwarda Banacha.

Wojna nie jedno miała imię, źle więc jeśli posługujemy się wyłącznie schematami, wiel-kimi liczbami, nazwiskami wybranych wodzów. Relacja opublikowana w tym tomiku jest pod wieloma względami nietypową, przez to jeszcze bardziej ciekawą.

Nie zapominajmy o ofiarach przymusowego poboru polskich obywateli do Armii Czer-wonej w latach 1940-1941.

*Adam Dobroński*